Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 4 CZERWCA. № 45 ROK 1851.

WYSTAWA LONDYŃSKA.

(Dokończenie).

I dla tego każda nieustannie pracuje; ta przędzie, tamta tka, ta znowu, za obrotem koła, drukuje, na papierze szybko unoszonym, owe *hieroglify stanu*, jak mówił Daniel Foe, przywiązany do pręgierza, za zbudowanie dziecinnéj praski, niedołężnéj, ledwie dwadzieścia arkuszy na dzień wyciskającéj. Ale te dwadzieścia swistków, choć ulotnych ale płodnych, przywiązane do hańbiącego słupa, i zbiczowane przez kata, w osobie Daniela Foe, wyrodziły znakomitych i dzielnych założycieli prasy angielskiéj, któréj oddali jéj w posługę rozum swój, dowcip, wdzięk, siłę, postrzeżenia, gwałtowność i odwagę. Takich rozmiarów zawód nie mógł mieć śmielszego początku ani godniejszych chwały przodków.

Ci wielcy poeci, bohaterowie angielskiego dziennikarstwa, odpowiadali zawsze niesłychaną gwałtownością i nieukróconém zuchwalstwem; a kiedy z zasobnego umysłu wystrzelali wszystkie skarby gniewu, rzucali się do przekleństwa i obelgi. Wiadome są ich nazwiska, a dziwnym przypadkiem wszystkie imiona pierwszych dziennikarzy angielskich są i w dziejach sławne: Addison, Congréve, Walsch, Arbuthnot, Gay, King, Prior, Dr. Friend, More, Surrey, Rivers, to ogniste języki, Atylle i Alcydesy, którzy tyle kłopotów i zmartwień nabawiali Bolinbroków, Godolphinów, Walpolów owego czasu; nawet starego księcia Marlborough nie oszczędzali, pomimo całéj jego sławy i wziętości. Szli na tę bitwę z zadartą głową i podniosłém sercem! *Sursum corda*! Jedni i drudzy powiedzieć mogli, jak Szekspir w siedemnastym sonecie: »Każde słowo mowy mojéj imieniem mojém naznaczone!«

Nie zapominajmy, w tym doborowym poczcie filozofów, poetów, artystów, sceptyków, szyderców, i o słynnym Montgommeri, który w Yorkskim lochu zamknięty, pisał poemat *O przyjemnościach więzienia*, a który to poemat wyrodził w Anglji mnogie potomstwo *Przyjemności imaginacji*, *Przyjemności nadziei* i inne *przyjemności*! W owych już czasach byli w prasie bandyci i rabusie (każde rzemiosło ma swoich), a w Anglji pamiętają dotąd nadużycia lorda Warton, namiestnika Irlandji, nieubłaganego wroga królowéj Anny i jéj ministrów, *najbardziéj gorszącego z potężnych panów*, jak powiedział Jonathan Swift w moich pamfletach. »Prawdziwy Breton« tego lorda Wartona, pozostał dotąd wzorem srogości, pogardy, ironji i takiéj gwałtowności, że podobna do okropnego zbicia kijmi... Takie są prawdziwe kółka, tacy prawdziwi mechanicy owych pras, pędzonych całą siłą pary, czynnych i wszech potężnych machin postępu, rządu, oporu, szybszych od błyskawicy, potężniejszych od ognia, przemyślnych, i umiejętnych i zręcznych do takiego stopnia, że tylko przez ostatek jakiegoś poważania i względności, zostawiają jeszcze coś do zrobienia pisarzowi. Trzeba znać trudności tych ogromnych zazębień, kół i palcy, żeby sobie zdać sprawę z uległości, posłuszeństwa, niezakłóconéj zimnéj krwi, imponującéj majestatyczności tych wielkich mechanik, w których myśl ludzka roztacza się i wyrabia tak potężnie, tak obficie i szybko.

Skoro wezmą się raz do dzieła, nie ma spoczynku, ani wytchnienia! Piec wysoki, w którym wre stopiona ruda, może stanąć, woda obracająca hydrauliczne koło wypoczywa; wiatr co wprawia w obrot skrzydła wiatraków, ledwie igra po nad rosnącą trawką; lecz koła i skrzydła prasy raz puszczone, idą nieustannie, jak myśl ludzka, i biegną jednym z nią krokiem do nieznanego i dalekiego celu, który Bóg sam tylko przewidzieć może.

Nowe prasy drukarskie na wystawie są w ruchu, idą, pędzą, i zaledwie nastarczyć mogą falom farby i papieru, toczącym się nieustannie w potoku sprzedaży, w głowie milionów czytelników, od końca do końca angielskiego świata. Olśnieć może człowieka choćby najbardziéj przywykłego do tych rozległych przedsiębierstw, ów potok i prąd gwałtowny rzeczy w jedném okamgnieniu wydrukowanych, przy pomocy dzieciaka, który z mniejszym trudem i troską powoduje tą machiną, do okrętu wojennego podobną, niżeli pasterz trzodą dwudziestu owiec! Gdzież się podziewają te kupy faktów, myśli, groźb, wypadków, nadziei? i w jakiém królestwie mieszkalnego świata pomieścićby się mogły te góry, te płaszczyzny, pustkowia, te oceany, te rozłogi, te samotnie drukowanego papieru?—Swiat na świecie postawiony!—Pomimo burzy i ciemności, szły rycząc, jęcząc, kołacząc, wszystkie ogniste piekła, w których z takim nakładem wyrabia się owo *ecce signum* najczynniejszego i najbardziéj przedsiębiorczego ludu na świecie.

Ale wzrok i umysł jednego człowieka nie może długo znosić widoku téj zawziętéj bitwy wszystkich potęg; i ja sam, co tak litosném okiem poglądałem na te działające narzędzia prassy świata, ja, ich krewny i brat, pracujący o téj saméj godzinie i w takich samych warunkach, poczułem że mi się w głowie kręci, widząc z gromém kręcące się te wszystkie idee w ciągłéj czynności, i zagłębiłem się w ustronie spokojniejsze, w piękny oddział wyrobów Sewru, ojczyznę iskrzącą się wieczystą emalją.

Ileż tam pięknych rzeczy! ile pysznych choć wątłych arcydzieł!... Jedno tchnienie zniszczyć je może, a czas własnemi siłami nie zdołałby strawić najdelikatniejszego z tych żywych kolorów, wziętych z palętry napowietrznych gieniuszów. Garstka ziemi, strumień płomienia, trochę złota, biegły malarz i dzieło staje na wieki! Są to najlepsze wyroby francuskie. Jak mozajka, dzieło Florencji albo Rzymu, i ten marmur w marmury oprawny, te miłe kolory na téj glince roztworzone, równie długo trwać będą! Rzekłbyś, że tu walka o lepszą, między tą wazą o smagłych bokach, a tym stołem kańczatym, kto odniesie palmę, porcelana czy twardy kamień, przepychem, bogactwem, trwałością. Jak Florencja celuje odtwarzaniem,—za pomocą niezliczonego mnóstwa niedojrzanych odłomków kamieni, szkła i marmuru tysiącznych kolorów, układanych i potém silnie na powierzchni wygładzonych, nietrwałego dzieła wielkich mistrzów, tak robotnicy Sèvru biegli są w odciskaniu, w formach czasowi opornych, najpiękniejszych dzieł sztuki z najlepszych jéj okresów. Naśladują doskonale etruskie, greckie, rzymskie, byzantyńskie wyroby, i zdobią je pyszniéj jeszcze. Z mozaik tegorocznych, podziwiają stolik okrągły, na którym błyszczą srebrzyste fale morza Sródziemnego; artysta, poeta wyobraził na nim najsłynniejsze Włoch pomniki, z nadbrzeży tego jeziora francu-

skiego, którém przesunęły tryumfy, piękności i chwała starożytnych. Wieczna to piękność! Chmura sunąca w téj chwili ponad tą przezroczystą wodą, nie zdoła przyćmić tego lazuru niebieskiego, ani tych napowietrznych budowli, ani tych czarownych wybrzeży, a olśnione spojrzenie nasze płynie łagodnie, pomimo huczącéj burzy, *po wygładzonéj szybie tego spokojnego morza*, jak się wyraża Don Juan Byrona. Na Sewrskich wazach, artyści nasi, przy potężnym choć kapryśnym pomocniku, ogniu, przedstawili portrety Rubensa, madony Rafaela, a na ramy do tych arcydzieł wynaleźli żywą emalję, z której dawniéj Limoges słynęło. Tu króluje Watteau; widzim jego ogrody, modre strumyki, jedwabiste dąbrowy. Jednocześnie, jakby chciało wszystką zagarnąć sławę, Sèvre niepodzielnie grabi chińskie garncarstwo, i wydziera starym Chinom owe pękate i brzuchate wazony, głębokie kubki, dziwaczne naczynia, upiększa je, naśladuje, powiększa i wykształca. Tu Anglja dziwi się i niepokoi; ledwie jéj oczu starczy do uwielbiania téj gliny, błyszczącéj wszystkiemi tęczy barwami, i powiedzieć można, że wszystkie wyroby sewrskie na wystawie są już zakupione.— Ani jeden z tych drogocennych utworów nie powróci do Paryża, możecie być tego pewni.

Obicia z Bauvais, gobeliny, bogaty dywan p. Sallandrouze, służą za ozdobę sali gdzie te arcydzieła pomieszczono. Pozwalają oglądać je zbliska i brać w ręce. Naród wielki, co tyle bitew wygrał, tyle pięknych wierszy zostawi, na jakiejże to teraz przestaje sławie! gliniana filiżanka, złote naczynie, jedwabna wstążka, szpada, strzelba, dywan, krzesło. koronka, zimowa szata lub letnia suknia, kilka płatków wełny z podpisem Paturle albo Koechlin, dłutowane drzewo, kowadło, kociół, książka, jak np. cztery tomy *Skarbca greckiego* Henryka Estienne, albo mikroskopijna *Fontanna* p. Plon, oprawione przez Niédrée, z cyfrą księcia Aumale, szale mogące obudzić zazdrość Levantu, amfora, napełniona za konsula Pankusa, w 1844 r. doskonałém winem, pobudzającém do zwierzeń i pogadanki, towarzyszem naszych piosnek.—Prócz tego, harfy i fortepiany Erarda, rozgłośne trąby, dobre i w wojnie i w pokoju; papiery, obicia, szyby malowane z Metz od od Maréchala, sztuka zatracona, którę on wykrył pośród płomieniejących widzeń czternastego stulecia. Dodajcie do tego, jeżeli łaska, zegarek, kompas, siarczan, kryształ, kwiat, narzędzie, atrament, pastel, farbę, ołówek, gwiazdę nowo odkrytą, prostszą drogą od bieguna do bieguna, kolej żelazną, sposób przedłużenia o godzinę, zdrowia i życia rodu ludzkiego, pług poprawny, odzież dla ubogich; sposób oszczędzenia znojów, trudów i cierpień pracującéj klassie; inną sławę, dodaną do chwały narodowéj Francji chorągwi, powiększenie siły armat, bezpieczeństwa szańców, szybkości żagli, nadziei serc; jakież to nowe potęgi dobyto z łomów węgla, jak nieznane cnoty wydarto kielichom kwiatów naszych, jakie niepodobne zadania rozwikłano za pomocą pary,— jodu i słońca!...

Dzięki téj pracy rąk swoich, Francja niezmarnowała dni żywota! I nienasycone rewolucje, groźne bunty, rozwarte paszcze niezgody, pozdrowią cię radośnie, w majestacie, którego nic obalić nie podoła, robotnico ty niezmordowana, niezrażona niczém, krzewie z nad brzegów Sekwany, kwitnący w zimie!

Burza zaś huczała ciągle: deszcz padał coraz silniéj, a wzmagające się widziadła pogoniły za mną aż do téj angielskiéj sali, gdzie starodawnych katolików wyznanie porozkładało najrzadsze swoje ozdoby. W téj chwili, dwoje organów, potężną obudzonych ręką, jęczą, te głosem przeczystych fletów, tamte grzmią piorunem, a chińskie *tam tam* strzela posępnym hukiem. Czy to złudzenie, czy na jawie przeniesiony jestem do świętéj kaplicy króla Ludwika XIgo? Stoi ołtarz nakryty; na nim kandelabry a w tych gromnice. Monstrancja ciska promienie na święte obrazy; na chórze z dębu rzeźbionego, leży antyfonarz otwarty, na stronnicy gdzie jest *Te Deum* zwycięzkich narodów; na klęczniku modli się biskup w bogatych szatach kapłańskich, z infułą na głowie i pastorałem w ręku. Spojrzyj w górę: kryształowe pająki zwieszają się od wybiegłego sklepienia kaplicy; oddychasz tu wonią kadzideł; stąpasz po kamieniach grobowych; konfesjonał otwarty, dzwonek uderzy na anioł pański; ksiądz wyjdzie za chwilę; niosą już ampułki i złotą patynę. W emaliowanych relikwiarzach spoczywają tu męczennicy dawnéj wiary naszéj; na szybach błyszczą lilje i herby z wojny krzyżowéj, w któréj poległ *Ryszard Lwie Serce*; krata z wyrabianego żelaza zamyka przybytek; schody w stylu gotyckim wiodą do górnych trybun; na grobowcu leży rycerz, poległy w Palestynie; spuszczoną ma przyłbicę hełmu; już tylko z wysokości niebios patrzeć będzie na Francję...

Taka jest owa katolicka kaplica pośród kryształowego pałacu; i dziwna rzecz, że w téj chwili właśnie, kiedy imie Ojca Świętego stało się hasłem okrzyków wojennych po wszystkich ścianach, przedmiotem deklamacyj we wszystkich sektach protestanckich, kłopotem, przeszkodą dla wszystkich rządów, i ledwie że nie przepaścią dla wielu... Anglicy to, a nie starsi synowie kościoła, poddani *arcy katolickiego* króla, przysłali na wystawę powszechną te ornaty, pasterały, infuły i te ozdoby kościelne. Mówią o niespodziewanych rzeczach... Ot tu je macie!

Potém. gdy już przebiegniesz dolne państwa, Włochy i Austrję, Rossję i Niemcy, te wszystkie ziemie i morza na dolném piętrze; kiedyś przejrzał te wyszłe z mody porcelany, te kryształy staroświeckiego kształtu; cynkowe wyroby na kształt srebrnych, gipsy jak marmur wypolerowane; kiedyś powlókł roztargnioném okiem po téj rzeszy greckich posągów, lub do nich zbliżonych, które spoglądają w tysiącznych skrzywieniach, z radości, bólu, lub nienawiści i miłości, na szlify, spodnie, i tę obnażoną Ledę, która obrócona ku wystawie koszul Douceta, błagał go widocznie o koszulę; kiedy cię dreszczem przejął ów fortepian z podwójnym mechanizmem,—(nieszczęsny wynalazek!—tyle wart co owa gilotyna na cztery głowy od razu, wymyślona niegdyś przez jakiegoś przewidującego kata);—kiedyś się naciszył widokiem tego grobowca, który jest istotnie łóżkiem; pulpitu, który jest umywalnią, kosza który jest krzesłem, okrągłego stołu który stać się może kwadratowym i na odwrót, według woli:—kiedyś zdał sobie sprawę z tych pudełeczek »tak małych, że stanowią największą osobliwość w Anglji,« jak powiada jakaś stara komedja; i kiedy niczego nie pominąłeś z tych szaleństw, wyskoków, pochlebstw, ułudzeń tylu pracowników biednych, to jednakże ledwoś przejrzał i przebiegł połowę tych królestw przemysłu! Idź jeszcze daléj; trzeba teraz wejść obszernemi wschodami, zdobniejszemi niżeli w Luwrze, do królestw górujących nad temi dolnemi państwami, do narodów unoszących się nad temi narodami: łatwa droga, tylko trzeba wejść tak wysoko, jak wzbija swoje konary stare drzewo, krzepkie dziecię Północy, z którém tak się teraz obchodzą, jak z delikatną rośliną południową. Zielone ono, wesołe, lekkie; ożywia się na odgłos burzy huczącéj; pamięta jeszcze nutę pieśni nawałnicy, *numeros memini*! ale słowa zapomniało, *si verba tenerem*!

A na tych wyżynach znowu nowe cuda; świat przemysłowy, na chwilę zastanowiony, biegnie całym pędem za nowemi tryumfy; i łatwiéj tu uwierzyć w fantastyczność, pośród tych wszystkich sił istotnych i tych szyderstw stworzonéj lub wyrobionéj materji, córki Boga dziecięcia ludzi, nauki, pracy, przypadku nawet, gdyż i przypadek przypuszczają pod te sklepienia, a liczy się za zasługę temu, kto go sobie umiał sholdować!. Nie lękajcie się przecież; nie myślę puszczać się znowu w długie, nieskończone opisy, bo trzebaby wszystko zaczynać od początku, powtarzać; wolę, pochylony na lekkiéj kracie, gonić wzruszoném i uradowaném okiem, za temi przesuwającemi się cieniami; patrzyć na tych mężczyzn i te kobiety, uwielbiające to cośmy przed chwilą sami uwielbiali: na tę chmurę nad głową, na wszech-świat u stóp naszych!

Wzniesienia te w kryształowym pałacu przedstawiają najświetniejszą część z całéj Wystawy; zasługują na osobne obejrzenie; podobne są do onych gór, które podróżny założył sobie zwiedzić w ostatnie dni swojego pobytu. »Płaszczyzny pięknym są krajem,« mówią Owerniacy; tu i góry i płaszczyzny są zarówno piękne. Rzekłbyś, że to góra Atlas, z któréj szczytu szatan kusi nas, ukazując olśnionym oczom królestwa wszechświata.

Jednakże burza ucichła i zabłysł pierwszy promień słońca. Pałac kryształowy wydobył się z ciemności: dach, świetniejszy, błyszczał łagodnemi tęczy barwami, a po tych nieskończenie długich galerjach rozlało się już żywe światło, tak drogie artystom i sztukom pięknym.

Noc głęboka, co na chwilę przyćmiła te błyszczące cuda, i tyle narobiwszy hałasu, zgiełku i burzy, tak szybko powróciła światło wszechświatu, reprezentowanemu przez swe arcy-twory, podobną jest trochę do 1848 r., który przeszedł nad tym całym ludem, wstydzącym się że ukląkł przed ołtarzami postrachu... najmizerniejszego bóżka.

O KUPNIE I SPRZEDAŻY DÓBR ZIEMSKICH.

Powszechne jest uprzedzenie, że dobra ziemskie publicznie ogłaszane do sprzedaży, nie wiele są warte dla szukających nabycia takowych, z powodu jawności ich zbywania. Błąd to jest gruby a interes najfałszywiéj pojmowany przez tych, co niewidząc ziemi, najczęściéj zaś nieznając się na jéj wartości, z góry tak sądzą bez przekonania uzasadnionego.

Kupno i sprzedaż dóbr jest codzienną i nieuchronną potrzebą społeczności, tak jak nabywanie i zbywanie wszelkich innych przedmiotów, do wygód i życia ludziom potrzebnych. Bez zamiany wszystkiego, wiecznie krążącéj podobnie jak krew w żyłach, niebyłoby ruchu na świecie, niebyłoby rozwoju bogactwa i stosunków społecznych. Tym więcéj w posiadaniu ziemi, głównéj żywicielki naszéj, tą przemiana jest nieodzowną i ona z naturalnego biegu rzeczy koniecznie, oraz nieustannie następować musi.

W obcych krajach, jako to: w Niemczech, Francji, Belgji, oraz dalszych, sprzedaże nieruchomości *głośne* stały się zwyczajem, koniecznią potrzebą. Jawność ta dla nikogo nie jest podejrzaną, tym bardziéj w błąd niewprowadza, bo nikt *kota w worku nie targuje*. Kiedy wolno jest majętność obejrzeć, o wszystkiém na gruncie przekonać się, wszelkie użytki rozpoznać i zbadać, i podług tego własne ocenienie stanowić, już tu nie może być mowy o zawodnym interesie dla nabywcy, bo tylko sobie winę przypisać musi, jeśli się na kupnie omyli.

U nas przeciwnie, ogłaszanie sprzedaży uważane jest ze złéj strony, mianowicie przez tych, co sami sobie nie umieją zdać sprawy z przedmiotu szukanego, ani warunków posiadania jego nie pojmują. Często też po dokonaném kupnie, *cichém* i przypadkowém, na chybił trafił, tacy nabywcy z żalem postrzegają późniéj zawiedzione swoje nadzieje. Częściéj jeszcze, nie wiedząc i nie znając tego co mają w swojém ręku lub nieumiejąc sobie radzić, biedzą się tém, że się nabawili kłopotu bez korzyści.

Sprzedaże dóbr następują zwykle albo z powodu działów familijnych, albo też ubycia gospodarza, albo z potrzeby przeniesienia się do miasta dla edukacji dzieci, spłacenia długów, upatrywanych gdzieindziéj widoków, obrania innego zawodu, żądzy swobodnego życia i stosunków towarzyskich, wreszcie dla braku kapitału na podniesienie gospodarstwa, a najczęściéj dla nieznajomości sposobu jego prowadzenia i uchylenia się od kłopotliwych z tego powodu zatrudnień, zgoła, z wielu innych potocznych przyczyn, najmniéj zaś z widoków spekulacyjnych handlowania ziemią jak towarem, gdyż prócz małéj liczby spekulantów na lasy, które już się w kraju przebrały, nie ma u nas takich gospodarzy, coby się na podobny przemysł rolniczy zdobyli. Kupują zaś u nas, albo kapitaliści, w ziemi szukający ubezpieczenia swego funduszu, albo spekulanci i przemysłowcy, którzy w innych przedsięwzięciach się wzbogacili, albo urzędnicy i wojskowi po skończeniu swojego zawodu, wzdychający do upragnionego na wsi wytchnienia, zgoła wszyscy, pożądający odmiany w życiu i uczenia się nowości na stare lata, rzadko zaś z powołania gospodarze, wsparci nauką i doświadczeniem, lub przynajmniéj z chęcią nabywania jego poświęcający się rolnictwu.

Dla tego to mało mamy dobrych gospodarstw w kraju, rzadko gdzie widzieć się daje postęp; owszem, przeciwnie, szerzy się zaniedbanie i nieład, przypisywane to różnym niedostatkom miejscowym, to zawodnemu kupnu ziemi, a nigdy własnéj winie posiadacza majątku. Dla tego to kupno i sprzedaż dóbr odbywa się najczęściéj po omacku; przy takowéj zamianie tytułu własności, nieraz jeden nie wie sam co sprzedaje, a drugi nie wie co kupuje, nieznając zasady i warunków szacowania.

Przybrani w pomoc znawcy, pospolicie usługują niedostateczną radą. Jeden ocenia grunt podług rozległości i natury gleby z powierzchownego wejrzenia, drugi podług ceny włóki w okolicy praktykowanéj lub hypotecznéj, inny podług pobieranych w złym stanie gospodarstwa dochodów, zaliczając do najważniejszych przemysłów podrzędne gorzelnie i propinacje zawodne, a resztę mając za nic; gdy zaś przyjdzie do szacowania większych włości, wtenczas już i rachunek zgubią! Nie są oni zdolni ocenić wielu innych, niepozornych lecz nieraz ważniejszych użytków, jakie grunt posiada, jeżeli z nich dochody mało znaczące albo żadne nie były ciągnione.

Tym sposobem *lasy*, ta śpiżarnia rolnika, bez względu na zawarty w nich drzewostan, mający swoją oddzielną kapitalną wartość, bywają policzane w ogólną taksę gruntu na włóki; podobnież *kopalnie*, *wody*, *drogi*, a zaś przyległość do zakładów fabrycznych lub targów, możność podniesienia siły produkcyjnéj gruntu w gospodarstwach zaniedbanych, i dalsze tym podobne widoki, bywają omijane, jakby te do korzyści miejscowych wcale nie należały.

Ztąd to pochodzą często fałszywe taksy majątków, dla niedostatecznego rozpoznania ich stanu, zasobów, bogactwa gruntu na powierzchni i wewnątrz ziemi, zagospodarowania i różnorodnych użytków miejscowych. Miarą bowiem szacunku dóbr ziemskich, w dobrze zrozumianym interesie, być powinna nie ich *obszerność*, ale istniejący i małym nakładem mogący być podniesionym *dochód*. Tak, przy pomocy mądrych *plenipotentów* i praktycznych *rządzców*, widujemy dokonywane nie jedne sprzedaże majątków, mianowicie z lasami, za które nabywcy od ręki znaczne summy odstępnego otrzymywali, lub je za podwójną cenę sprzedali, kiedy lepszy znawca potém przyszedł i prawdziwą wartość dóbr poznał. Tak naprzykład, sprzedano w Lubelskiém jedne dobra za 3 miliony złotych, przy kupnie których pewny bankier targował się o 100,000 złotych, kiedy tam o milion nie było co się namyślać, bo dochód można było podnieść do pół miliona, a zatém najmniéj dwa razy tyle co żądano dobra były warte, które w końcu obrotny *ekonom* miejscowy w większéj części nabył; tak w Podlaskiém za wielkie dobra zapłacono aż 7 milionów, kiedy te w istniejącym stanie swego zagospodarowania i pięciu nie warte, bo procentu od kapitału nie przynoszą; tak w Kaliskiém sprzedano dobra za 500,000 złotych, w których nabywca za samo drzewo z lasu wziął 800,000; tak daléj inne dobra w Olkuskiém, z dawniejszych czasów nabyte, mają do hypoteki szacunek podany na 400,000 złotych, gdy tymczasem tam w kopalniach na kilka milionów nietkniętego bogactwa spoczywa. Zgoła, możnaby naliczyć bardzo wiele przykładów podobnych sprzedaży, pochodzących z nieznajomości szacowania majątków, do którego dzieła użyci biegli plenipotenci i prawnicy, dla których kodeks rolniczy jest językiem chińskim, najwięcéj się przykładają. Tych też ostatnich dobra, jakie posiadają sami w okolicach Warszawy, zagospodarowaniem swojém przedstawiają tego widoczny i najpraktyczniejszy dowód.

Znawstwo tu opiera się nieraz i na znajomości ekonoma lub faktora, a nie na wyrachowaniu zasadniczém istotnéj wartości użytków gruntowych. Codziennie ta loterja powtarza się z niejakiemi odmianami; jedna i druga strona buduje zamki na lodzie, a kiedy rozczarowanie z świetnych widoków nastąpi, wtedy po niewczasie daje się słyszeć żal i narzekanie na doradców, którzy bez złéj myśli usługując, fałszywy obraz fortuny przedstawiali.

Jakkolwiek szacowanie każdéj rzeczy jest względne i warunkowe, wymaga oraz wielkiéj przezorności w rozpoznawaniu gdzie co jest dobrém a co złém; nie przeto jednak trudném będzie dochodzenie zbliżonego prawdopodobieństwa wartości, skoro sposobowi szacowania przewodniczy wszechstronna znajomość źródeł przynoszących intraty, oraz wiedza gdzie i jaka praca przemysłowa z pożytkiem rozwiniętą być może.

W takich to warunkach często się przytrafiają kupna i sprzedaże rozmaitych dóbr ziemskich większych i mniejszych, ale nie ma prawdziwych znawców coby je należycie ocenić potrafili. Niemającemu w téj mierze doświadczenia, trudno zresztą na jednéj majętności dokładny sobie o tém sąd utworzyć. Koniecznie trzeba oglądania wie-

lu, a przez porównywanie przynajmniéj w kilku dobrach podobnych sobie lub odmiennych szczegółów gospodarstwa, łatwiéj będzie nawet mniéj obznajomionemu, w prawdopodobném przybliżeniu szukaną wartość całości sobie oznaczyć.

Dla nabywcy, korzystniéj jest zawsze kupować dobra z gospodarstwem *zaniedbaném*, gdzie wiele będzie do zrobienia (byle tylko lasu nie brakło), niżeli dobrze urządzone, gdzie już wysoko wyciągnięty jest dochód. *B. Alexandrowicz.*

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Kalisz 1 czerwca. W dniach 28, 29 i 30 maja odbył się tu jarmark na wełnę. Przywieziono w ogóle wełny pudów 2772, a zatém mniéj jak w roku zeszłym o pudów 307. Różnica ta pochodzi ztąd, iż cały miesiąc maj był zimny, wielu zatém właścicieli ziemskich zaniechało strzyżenia owiec; ci zaś co je strzygli doznali znacznych strat; samemu bowiem Nieniewskiemu, dziedzicowi dóbr Tubądzina, padło skutkiem tego 70 sztuk owiec. Wełny celującéj, jako na zeszłorocznym jarmarku widzieliśmy, w tym roku zupełnie nie było. Najwyższa cena za centnar kupiecki, ważący 132 funty polskie była talarów 70, a zatém niższa od zeszłorocznéj o tal. 15; najniższa tal. 50. Tak niskie ceny pochodziły ztąd, iż wełna dla braku ciepła dobrze wymytą być nie mogła. Najwięcéj kupców było z Berlina i Wrocławia. Najznaczniejszą ilość wełny dostawili: Józef Siemiątkowski z Woyisławic, Radoliński ze Zborowa. Nieniewski z Tubądzina, Biernawski z Kozminka, Siemiątkowski z Biskupic i Hr. Toll z Kościelnicy. Celującą owczarnie w powiecie Kaliskim posiada Ordęga właściciel dóbr Szczypiorno: za jego wełnę w roku zeszłym płacono 110 tal. za centnar; w r. b. z powodu zimna wełny nie dostawił, i dla tego też celującéj wełny zupełnie nie widzieliśmy.

Dla porównania dajemy tu wykaz przywiezionéj wełny na jarmark Kaliski z kilku lat poprzednich, i tak:

w r. 1845	przywieziono wełny pudów	3,260
w r. 1846	» » »	3,600
w r. 1847	» » »	3,745
w r. 1848	» » »	2,428
w r. 1849	» » »	2,646
w r, 1850	» » »	3,079

Jak lat poprzednich, tak i w r. b. znajdował się na jarmarku delegowany Urzędnik Banku Pols., aby w razie niesprzedania wełny, udzielał zaliczenia właścicielom onéj. Wypadku jednak jeszcze dotąd nie było, bo wełna w zupełności rozprzedaną a nawet i poszukiwaną była. Życzyć zatém należało, aby właściciele ziemscy w przyszłości starali się więcéj o uczynienie zadość wymaganiom kupców. *(z G. Co.).*

ZBOŻE.

Gdańsk 30 maja. Najważniejszym ostatniego tygodnia wypadkiem było podniesienia się cen zboża i mąki na wszystkich ogólnych francuskich targach, co jedni przypisują zbytecznemu wyczerpaniu zasobów krajowych exportami do Anglji, inni zaś widzą w tém skutek nie najlepiéj okazujących się zasiewów pszenicy. Rzecz jest jasna, że mniéj obfity urodzaj we Francji, a ztąd przecięcie lub zmniejszenie wywozu mąki, stanowczy wpływ na targi angielskie wywrzećby musiało, i ceny zbożowe podniosłoby w całéj Europie.

Dotąd nie ulega wątpliwości, że wegetacja w Anglji spóźniona i że pszenica na wszystkich mocniejszych i niskich gruntach cokolwiek pożółkła. Czas się wprawdzie tam ociepił, lecz w téj porze roku nic jeszcze z pewnością o przyszłych zbiorach wyrzec nie można. Jest to chwila przesilenia, wszakże ceny targowe lepiéj się trzymają, obrot interesów znaczniejszy, i rozkazy kupna liczne, lecz dla niskich limit nie zawsze u nas wykonać się dające. Nie przesądzając następstw, zdaje się nam że handel zbożowy do lepszego przechila się perjodu.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu kwarterów.

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	żyta	bobu	groch	wyki	s. ln.	i rzep
z kraju	3606	479	—	7194	—	—	506	—	—	—
z zagran.	4567	2961	—	16322	—	—	1184	—	4579	4428

Mąki z kraju cent. 21,085 z zagranicy 27,878.

Owies, jęczmień, groch i bób znacznie w całéj Anglji się podnoszą, owies szczególniéj z każdą giełdą jest droższy.

Hollandji, w Belgji, i we wszystkich morza Baltyckiego portach jest przeczucie bliskiéj poprawy, że ceny proporcjonalnie są wyższe od notowanych w Anglji.

Na Berlińskiéj giełdzie, ceny żyta nadzwyczaj chwilowo podskoczyły i wielkie na dostawę zawarto kontrakta.

Próby pszenicy bużnéj z okolic Hrubieszowa w pierwszych dniach tygodnia na gdańskiéj giełdzie wystawione chętnych znalazły kupców po cenie od 420 do 435 guld. łaszt, a partja pięknego bardzo Sandomierskiego ziarna przynosiła dzisiaj w przecięciu 440 guld. W ciągu tygodnia możemy notować 15 guld. podwyższenia na łaszcie co głównie do celnych gatunków się ściąga, bo średnie i pośledniejsze trudny znajdowały odbyt.

Sprzedano w ciągu tygodnia: Pszenicy łasztów 1,150, żyta łasz. 28, jęczmienia ł. 35, grochu łasz. 37.

Za łaszt pszenicy płacono.

	Wagi funt. hol.	guld.	za korzec złp. gr.
	126 — 129	355 —380	26 20 do 28 17
	129 — 131	402½—425	30 9 — 31 29
	132 — 134	400 —446	30 3 — 33 15
Żyto	124 — 125	225 —232½	16 28 — 17 12
Jęczm.	— — 108	— —185	— — — 13 28
Groch		— —237½	— — — 17 24

Na 24 berlinkach, 6 gabarach przeszło pod Toruniem polskiego zboża 704 ł. pszenicy, 6175 belek sosnowych 1790, belek dębowych 129 kop. klepek i 98 bali.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny 199½, Amsterdam 70 dniowy 105, Hamburg 44¾, Warszawa 8 dni 94½ do 95.

Makowski, Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 3 czerwca 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	94	50	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	94	20	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	143	40	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	6	36	—	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	99	66	99	—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	76	65	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	75	60	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	94	35	—	—
2. MONETY.					
Imperjały		—	—	5	17½
Holender. dukaty nowe		—	—	3	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł r.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.		—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		—	—	15	—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow. lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		—	—	3	45

Wartość kuponu kop. 26⅚

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 22 maja (3 czerwca) 1851 r. —Starszy Cenzor L. T. Tripplin,